

Geniusz w roli Boga

•• **Dlaczego człowiek próbuje utożsamiać się z Bogiem? Czy tylko z powodu obłędu? Teatr Wierszalin zadaje te pytanie spektaklem o dramacie obłąkanego artysty „Bóg Niżyński”.**

Kiedy publiczność wypełniała w poniedziałkowy wieczór Salę Nową Centrum Kultury jasne się stało, że teatr Wierszalin z pewnością ma siłę niezwykle magnetyczną.

Dominowała młodzież, co potwierdza, że Lublin ma wciąż odradzającą się publiczność mimo iż premie-ry naszych teatrów wszelkich typów wypadają średnio raz na miesiąc, a import gościnny jest wyjątkowo skąpy. Ale ciekawe, że spektakl „Bóg Niżyński” przyciągnął również zauważalną grupę lubelskich aktorów, którzy zazwyczaj rzadko sekundują w Lublinie przedsięwzięciom kolegów. A to świadczy, że Wierszalin ma markę.

Markę jakiego teatru? Przede wszystkim osobnego i odważnego,

prowokującego do dyskusji, bo lokującego tematykę swych przedstawień nie w społecznej i psychologicznej publicystyce, którą używa za tło, a w mistycznej przestrzeni, gdzie człowiek wchodzi w sferę sacrum. To sfera sporów człowieka z Bogiem, nie tylko wadzenia się z Bogiem tak charakterystycznego dla postawy romantycznej, lecz więcej - to sfera bluźnierstw, które są argumentami ludzkiej bezsilności w sporze o sens życia i śmierci. A spory te w formie szczególnie dramatycznej zdarzają się artystom, którzy czują swe powinowactwo z Bogiem, gdyż twórcza kreacja właściwa jest jedynie demiurgom. Bohater spektaklu Piotra Tomaszuka wyraża to przejmująco, kiedy woła: „Z tańca powstałeś, w taniec się obróćisz”. Biografia Wacława Niżyńskiego, genialnego tancerza rosyjskiego polskiego pochodzenia, bożyszcza tłumów zagubionego w homoseksualnym związku, jest kanwą tego przedstawienia, ale nie jego sensem. Sensu trzeba być może raczej

szukać w pytaniu o cenę tego utożsamiania się, tego wzięcia świata we władanie, tej nieograniczonej wolności człowieka, która przecież jest zarazem odrzuceniem Boga rozumianego jako system wartości, jakich naruszyć nie można. Coś o tym wiemy, bo wszak na scenie oglądamy geniusza w domu obłąkanych...

Przejmujący spektakl Tomaszuka opiera się na mocnych kulminacjach, chwilach utożsamiania się bohatera z Chrystusem i z Diabłem, punktowanych kapitalnie muzyką Piotra Naza-ruka. Rafał Gąsowski w roli Niżyńskiego zadziwia skalą namiętności, jaką porusza publiczność. Lecz scenografia zdaje się wszystko to nazbyt z góry podpowiadać, zgrzebna i ponura, na swój sposób banalna. Być może taka właśnie jest, aby na tle tej nędzy wyraźniejszym było to fizyczne i duchowe szybowanie bohatera ku ostatecznemu spełnieniu, które dopełnia się ostatecznie tylko przez ukrzyżowanie.

GRZEGORZ JÓZEF CZUK



Scena ze spektaklu